

Natalia Zarychta

Klasa 6b

Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego

w Piekoszowie

Opiekun – Monika Kowal

Pagórek 03.04.27689r.

Drogi Pamiętniku!

Tu Bilbo Baggins. Od ostatniego wpisu wiele się w moim życiu zmieniło. Spotkała mnie niesamowita przygoda. Chciałbym opowiedzieć chociaż część tej wyprawy póki wszystko dobrze pamiętać, by kiedyś na stare lata móc ją przywołać w swej pamięci.

W tamtą noc okropnie padało. Nie było gdzie się schować, a przed sobą nie widziałem ani jednej gospody. Rozpętała się burza. Cała kompania była głodna i zmoknięta, więc postanowiliśmy rozbić obóz i przenocować pod gołym niebem.

Nagle Thorin zorientował się, że w grupie brakuje Gandalfa:

-Bez niego nie damy sobie rady! – mówiły przestraszone krasnoludy.

Bardzo się bałem, ponieważ bez czarodzieja nie miałem pewności, czy wrócę żywy z wyprawy.

Kiedy wszyscy pogrążeni byli w strachu, jeden z kompanów powiedział:

-Patrzcie! Tam daleko pali się ognisko!

-Mogą to być wrogowie, więc wyślijmy naszego włamywacza – rzekł Thorin.

Tak się przestraszyłem, że nie mogłem wydusić ani jednego słowa. Ustaliliśmy, że gdy gospodarze ogniska okażą się źli, to huknę dwa razy jak sowa i raz jak puszczyk. Kompletnie nie wiedziałem, jak wydać takie dźwięki, ale cicho pobiegłem w stronę dymu.

Przy ogniu siedziały trzy duże trolle, które jadły usmażone owce i popijały je napojem z beczek. Już wtedy wiedziałem, że stworzenia nie są przyjaciółmi.

Nagle zauważyłem, że jeden troll ma w kieszeni sakiewkę, więc postanowiłem, jako dobry włamywacz, ją zabrać. Na moje nieszczęście stwor mię dostrzegł i złapał za kaptur, a woreczek z pieniędzmi wyleciał mi z rąk. Trolle już planowały, co ze mnie zrobią:

-Nie wiem, co to jest, ale radzę zgnieść i upiec na ognisku zanim czmychnie! – skrzeczały łakomczuchy.

Kiedy stworzenia mnie związywały, zjawiła się zniecierpliwiona kompania. Wszystkich trolle złapały i założyły worki im na głowy. Nagle gospodarze zaczęli się kłócić, a ja w tym czasie zdążyłem uciec.

Nie minęło kilka chwil, a trolle jeden po drugim zamieniały się w kamień. Zapomniały, że przed wschodem słońca muszą zejść pod ziemię.

Szybko uwolniłem krasnoludy i wziąłem sakiewkę. Kiedy nastał wczesny ranek, zobaczyłem Gandalfa, który powiedział, iż specjalnie wywołał kłótnię, by stworzenia straciły poczucie czasu. Dowiedzieliśmy się, że za kilka dni dojdziemy do doliny Rivendell, w której mieszka przyjaciel czarodzieja – Elrond.

Po przeszukaniu okolicy znaleźliśmy siedzibę trolli, więc szybko otworzyliśmy ogromne drzwi kluczem z sakiewki i uzupełniliśmy zapasy żywności i broni. Jedzenia starczyło na kilka dni, dlatego od razu wyruszyliśmy w dalszą podróż.

Powoli zaczęliśmy wchodzić w wielkie doliny pełne śpiewających elfów. Stworzenia pokazały nam, jak dojść do domu Elronda.

Przyszliśmy w porę na sytą, pyszną kolację. Nigdy nie byłem tak radosny na widok ciepłego posiłku. W Ostatnim Dobrym Domu spędziliśmy kilka tygodni, żeby nabrać sił przed przemierzeniem Gór Mglistych.

Tę część wyprawy zapamiętam najbardziej. Wiele się podczas niej nauczyłem, chociaż to nie była nawet połowa moich przygód z podróży.

Bartłomiej Polit

Klasa 6b

Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego

w Piekoszowie

Opiekun – Monika Kowal

Kartka z pamiętnika bohatera książki *Hobbit, czyli tam i z powrotem*

Poniedziałek

Dzisiaj przeżyłem prawdziwe piekło! Takiej burzy jeszcze nie widziałem! Grzmoty huczały, błyskawice oślepiały!

Schroniliśmy się na ciasnej półce skalnej. Ale jak tu spać, kiedy zimno i mokro, a grad siecze po twarzy? A w dodatku w dole olbrzymy zabawiały się ciskaniem w siebie głazów. Na szczęście Kili i Fili znaleźli niedaleko obszerną jaskinię. Odetchnęliśmy z ulgą i weszliśmy do suchej groty. Nawet kuce wprowadziliśmy do środka.

Pomyślałem sobie, że wreszcie wyśpię się wygodnie, chociaż wolałbym teraz leżeć w swojej czyściutkiej norce. Trudno, muszę wytrwać. Krasnoludy opowiadają właśnie o tym, co zrobią ze swoją częścią skarbu, gdy go odzyskają. One tylko o tym marzą.

Cieszy mnie, że dzień skończył się dobrze.

Wtorek

Niestety, noc wcale nie była spokojna! Gandalf słusznie przeczuwał niebezpieczeństwo!

Byłem tak zmęczony, że nie mogłem zasnąć. W pewnym momencie zauważyłem rozsuwającą się ścianę, za którą znikwały nasze kuce. I wtedy zaczął się horror! Z ciemności wyskoczyły gobliny! Porwały mnie i krasnoludy i powlokły w głąb góry. Tylko Gandalfowi udało się obronić, bo użył swojej czarodziejskiej różdżki.

Obrzydliwe gobliny biły nas niemiłosiernie, a potem w ogromnej pieczarze skuły łańcuchami. Okrutny i okropnie brzydki Wielki Goblin chciał koniecznie wiedzieć, gdzie zmierzamy i w jakim celu. Thorin oczywiście skłamał, ale gobliny zauważyły jego miecz zabrany z kryjówki trollów, od którego swego czasu zginęły setki goblinów. To ich niezmiernie rozwścieczyło. Wielki Goblin rzucił się na Thorina i chciał go pożreć! Myślałem, że już po nas, ale nagle stała się rzecz niesłychana! Znikąd pojawił się Gandalf! Wywołał zamieszanie wśród goblinów, a te zaczęły się bić między sobą. Wtedy czarodziej zabił mieczem Wielkiego Goblina.

Uciekliśmy z pieczary, ale byliśmy skuci łańcuchami. Ja biegłem na końcu i to nie było przyjemne! Nie nadążałem za krasnoludami. Dori, to jednak wspaniały towarzysz, zabrał mnie na plecy. Dopiero później, gdy poczuliśmy się bezpieczni, Gandalf rozciął mieczem nasze kajdany.

Nie odpoczywaliśmy jednak długo. Musieliśmy uciekać, bo wściekłe gobliny ruszyły za nami w pogoń. Byłem bardzo zmęczony, ale kochane krasnoludy kolejno dźwigały mnie na plecach. Niestety, stało się...! Zleciałem z pleców Doriego, którego dopadł wstrętny goblin!

Środa

Kolejny koszmarny dzień! Czy to się nigdy nie skończy?!

Ocknąłem się w ciemności i początkowo nie wiedziałem, gdzie jestem. Dookoła było cicho. Bolało mnie wszystko, a najbardziej głowa. Potem, gdy dotarło do mnie, gdzie jestem, poczułem się jeszcze gorzej. Byłem sam. Opuszczony przez krasnoludy. Bałem się. Gobliny mogły czaić się w ciemności. Po raz kolejny żałowałem, że dałem się namówić na tę wyprawę.

A potem znalazłem pierścień, który początkowo wydawał się zwyczajny, a okazał się... zaczarowany! Ale po kolei.

Szedłem i szedłem tunelem, cudowny mieczyk elfów świecił mi w ciemności, aż natrafiłem na jezioro. Siadłem na brzegu i nie wiedziałem co dalej robić. I wtedy podpłynął do mnie łośdzią Gollum. Odezwał się śmiesznym świszczącym głosem. Wystraszyłem się okropnie. I jego wytrzeszczonych oczu, i jego syczenia. Bałem się, że mnie pożre. Ale on był ciekawy, kim jestem i chciał się zabawić w odgadywanie zagadek. Zgodziłem się, bo czy miałem inne wyjście? Umówiliśmy się, że jeżeli ja nie odgadnę zagadki, to Gollum mnie zje, a jeżeli nie uda się to jemu, to wyprowadzi mnie z tunelu. Jedne zagadki były łatwe, inne trudniejsze. Nieraz musiałem wyteżać umysł, żeby dobrze odgadnąć. Niekiedy myślałem, że to już koniec, nic nie wymyślę i stanę się pokarmem dla poczwary. Ale to ja wygrałem! Gollum nie potrafił odgadnąć, co mam w kieszeni. Próbował mnie oszukać! Odpłynął, żeby poszukać czegoś ważnego i tego nie znalazł, bo to coś zgubił. Krzyczał i płakał, wściekał się i pytał, co mam w kieszeni. Nie bał się nawet mojego mieczyka. Nie mogłem tego znieść!

Uciekając, wsunąłem na palec pierścień. Poślizgnąłem się i upadłem. Czekałem na najgorsze i bardzo się zdziwiłem, kiedy Gollum przebiegł obok i mnie nie zauważył. Domyśliłem się, że to zasługa pierścienia. Skradałem się śladem poczwary. W pewnej chwili zrobiło mi się go żal. Był nieszczęśliwy, skazany na samotność i mrok, bez nadziei na poprawę losu. A potem pomyślałem o sobie i przestałem się nad nim litować.

Gollum doprowadził mnie od bramy wyjściowej. A tam było mnóstwo goblinów!

Przeskoczyłem przez Golluma i ruszyłem biegiem w stronę bramy, która była otwarta. Przeraziłem się, bo gobliny mnie widziały. Czyżby pierścień nie działał? Ale on tylko zsunął mi się z palca. Szybko go poprawiłem i klucząc między rozbieganymi goblinami, w ostatniej chwili przecisnąłem się przez zamykającą się bramę.

Byłem wolny! Straciłem tylko wszystkie guziki.

Potem odnalazłem swoich towarzyszy podróży. Opowiedziałem im swoje przygody, ale pierścień na razie pozostanie moją tajemnicą.

Czuję się ważny i szanowany. Krasnoludy, po wysłuchaniu mojej opowieści, patrzą na mnie z podziwem. Nareszcie!

Czwartek

W dalszą drogę ruszyliśmy jeszcze przed zmierzchem. Spodziewaliśmy się pogoni goblinów. Byłem okropnie głodny, ale nasze bagaże przepadły, a z nimi prowiant.

W pewnej chwili zsunęliśmy się ze skalną lawiną daleko w dół. Nabiliśmy sobie mnóstwo guzów i sińców, ale skróciliśmy drogę. Szliśmy dalej i dalej. A potem usłyszeliśmy przeraźliwe wycie wilków. No to wpadliśmy z patelni w ogień! Nie wiem, co było gorsze, gobliny czy wilki.

Gandalf nakazał wszystkim wdrapać się na drzewa. Krasnoludy usadowiły się wygodnie na gałęziach, a mnie zostawiły samego! Biegałem od drzewa do drzewa. Nie umiałem się wspinać, a wilki były tuż, tuż... Dosłownie w ostatniej chwili pomógł mi Dori. Kochany Dori!

Wilki wpadły na polanę. Była ich niezliczona ilość. Obsiadły polanę wielkim kręgiem, poustawiały warty pod każdym drzewem, naradzały się. Nie rozumiałem ich mowy, ale Gandalf wytłumaczył nam, że wargowie mają się spotkać dzisiejszej nocy z goblinami i wspólnie z nimi napaść na wioski położone blisko gór. A nas podejrzewali o zwiadowców wysłanych przez ludzi.

Gandalf to pomysłowy czarodziej. Wymyślił sposób na ocalenie. Ciskał płonącymi szyszkami w wargów, aż im futra zaczęły się palić. Przeżalone bestie wpadły w popłoch. Biegały i gryzły się nawzajem. Miałem niezłą zabawę, przyglądając się ich wściekłości. Ale do czasu, bo drzewa, na których siedzieliśmy, stanęły w ogniu, a na polanę wpadły gobliny. Te potwory podniecały ogień, żeby nas upiec w płomieniach! Myślałem, że to ostatnia godzina mojego życia...

Uratowały nas wielkie orły. Chwytały krasnoludy w szpony i bezpiecznie przenosiły na skalną półkę. I tym razem zapomniano by o mnie. W ostatniej chwili uczepiłem się nóg Doriego i odleciałem z płonącego drzewa. Do końca życia zapamiętam ten lot. Kręciło mi się w głowie, bolały mnie ręce. Okropność!

Wreszcie coś zjadłem. Ale jestem bardzo zmęczony...

Piątek

Dzisiaj musiałem przeżyć jeszcze jeden lot. Tym razem było trochę wygodniej, bo na grzbiecie orła. Ptaki zaniósły nas daleko na wschód, na wysoką skałę. Kiedy zesliśmy ku rzece, Gandalf poinformował, że musi nas wkrótce opuścić. Bardzo z tego powodu wszyscy lamentowali. Krasnoludy obiecywały czarodziejowi dużo złota, aby tylko został. Ten jednak nie dał się przekonać do pozostania.

Gandalf zaprowadził nas do Beorna, człowieka-niedźwiedzia. Mieszka on w dębowym lesie i hoduje zwierzęta, które z nim rozmawiają. Jest niezwykle i jego zwierzęta też.

Ja jako pierwszy wszedłem z Gandalfem do zagrody Beorna, krasnoludy czekały w pobliżu. Gospodarz zainteresował się naszym spotkaniem z goblinami i chciał poznać całą historię podróży. W trakcie opowiadania, po kolei, parami wchodziły krasnoludy.

Podziwiałem mądrość Gandalfa. Czarodziej wiedział, że Beorn nie jest towarzyski i nie przyjmuje gości, ale przerwy w opowieści, spowodowane przybyciem krasnoludów, podniecały ciekawość człowieka-niedźwiedzia.

A potem była wieczerza! Ale jakże niezwykła! Posiłek podawały do stołu zwierzęta! Beorn opowiadał ciekawe historie. Długo siedzieliśmy, gawędząc i popijając miód.

Chyba się zdrzemnąłem, bo kiedy podniosłem głowę, Beorna nie było w domu, choć krasnoludy śpiewały jeszcze przy ognisku.

Usnąłem szybko otulony ciepłym kocykiem. Ale w nocy coś mnie przebudziło. Jakby łoskot i pomruk ogromnego zwierzęcia. Czy to Beorn przemienił się w niedźwiedzia? A jeśli tu wejdzie? Bałem się. Schowałem się głęboko pod koc. Mimo strachu usnąłem głęboko...

Daria Misztal
Klasa 6b
Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego
w Piekoszowie
Opiekun – Monika Kowal

Drogi Pamiętniku!

Nazywam się Bilbo Baggins. Jestem hobbitem. Do tej pory moje życie było proste i spokojne. Każdy dzień upływała mi na tych samych czynnościach. Mieszkam w Hobbitonie, w wygodnej norce, która odziedziczyłem po rodzicach. Skończyłem pięćdziesiąt lat i nie w głowie miałem przygody! Myślałem, że osiadłem w swoim domu na dobre... aż pewnego dnia odwiedziła mnie czarodziej – Gandalf. Na początku go nie rozpoznałem. Okazał się dobrym przyjacielem mojego dziadka i matki – Starego Tuka oraz Belladonny Tuk. Starzec szukał kogoś, kto weźmie udział w przygodzie. Nalegał na spotkanie! Zniechęcony zaprosiłem go następnego dnia na spotkanie.

Nazajutrz siwobrody staruszek wrócił z trzynastoma głodnymi krasnoludami. Częstowałem go tym, co miałem w spiżarni. Gdy się posilili, zaczęli grać na instrumentach. Słyszając śpiew, zatęskniłem do podróży. Przez chwilę chciałem nosić miecz nie laskę. Ale tylko przez chwilę... Nagle oprzytomniałem. Byłem znowu zwykłym panem Bagginsem z Bag End pod Pagórkim. Już chciałem ukryć się za beczkami piwa w mojej piwnicy, ale krasnoludy powstrzymały mnie przed ucieczką. Czarodziej zaczął omawiać plan wyprawy. Wyciągnął stara mapę, która należała do dziadka jednego z przybyłych krasnoludów. Potomek Thorina wraz z innymi przybył pod górę i złożył miasto Dal. Wzgórze kryło w sobie dużo złota, toteż krasnoludy były bogate, mieli cudowne klejnoty, rzeźby i puchary. Te właśnie skarby skusiły smoka. Przygoda, jak się okazało, miała dotyczyć odzyskania drogocennych przedmiotów. Leżały one w najgłębszej jaskini Samotnej Góry. Strzegł je potwór – Smaug, który napadł na miasto Dal wiele lat temu. Do mapy został dołączony kluczyk, co wskazywało na obecność bocznego wejścia w ścianie wzniesienia. Drzwi miały wysokość pięciu stóp, a szerokość taką, że mogły zmieścić się w nich trzy krasnoludy. Miałem być czternastym uczestnikiem wyprawy. Liczba osób decydowała o pomyślności

przygody. Skrzaty zarządziły początek podróży z samego rana. Leżąc w łóżku, usłyszałem jeszcze śpiew Thorina:

„Ponad gór omglony szczyt
Lećmy, zanim wstanie świt,
By jaskiniom, lochom, grotom
Czarodziejskie wydrzeć złoto.”

Wstałem rano i ani w głowie były mi wyprawy. Musiałem wszystko posprzątać po wczorajszym podwieczorku, a potem obfitym śniadaniu. Gdy o wpół do jedenastej zasiadłem do drugiego posiłku, znowu pojawiła się ten natrętny Czarodziej! Zbeształ mnie, że nie starłem kurzu z parapetu kominka! Gdybym to zrobił wcześniej, znalazłbym list do Thorina i jego kompanii. Mieliśmy ustalone spotkanie o jedenastej koło gospody. Szybko wybiegłem z chaty. Gdy dotarłem na umówione miejsce, krasnoludy już zaczęły się schodzić. Mieliśmy jechać na kucach, choć dla mnie też był przygotowany koń. Później dołączył do nas Gandalf na wspaniałym, siwym rumaku. Majowe słońce przepięknie świeciło. Podróż przebiegała wesoło. Opowiadaliśmy bajki i śpiewaliśmy. Potem wszystko się zmieniło. Zaczęło padać. Gdy tak siedzieliśmy zmoknięci, nagle Balin zauważył światło. Musiałem sam sprawdzić, skąd dochodzi ten blask. Dotarłem na miejsce. Zobaczyłem ognisko, a wokół niego trzech trolli, którzy jedli mięso. Z ich rozmowy wynikało, że mieli na imię William, Bert i Tom. Chciałem wyciągnąć sakiewkę schowaną w kieszeni jednego olbrzyma. Okazała się zaczarowana – zaczęła mówić. Zostałem schwyty. Potem przychodzili kolejno moi kamraci, których złapali do worków. Trolle nie mogli zdecydować, jaką potrawę z nas przygotowują. Na nasze szczęście nie zauważyli, że zaczęło świtać.

Nastał nowy dzień i olbrzymy zastygli w skały. Okazało się, że muszą one przed świtem wrócić pod ziemię. Jeśli tego nie zrobią, zostaną głazami. Nagle z zarośli wyszedł Gandalf. To on naśladował głosy trolla. Spowodował ich kłótnię. Gdy uwolniliśmy z worów krasnoludy, zaczęliśmy szukać kryjówki olbrzymów. Znaleźliśmy ogromne drzwi do podziemi, a ja pokazałem towarzyszom klucz, który wypadł Williamowi na ziemię. Otworzyliśmy wrota i weszliśmy do piwnicy. Och, cóż to był za wstrętny zapach! Znaleźliśmy broń. Wybrałem dla siebie nóż. Wyszliśmy stamtąd, zbierając jedzenie i garnki ze złotem. Potem musieliśmy odpocząć. Po południu zakopaliśmy skarb, oznaczając dobrze to miejsce. Ruszyliśmy w dalszą drogę.

Dalej wyprawę prowadził Gandalf, który przestrzegał, żebyśmy pilnowali się ścieżki. Dotarliśmy na skraj Dzikich Krajóv, a zmierzaliśmy do doliny Rivendell, w której mieszkał Elrond. Usłyszeliśmy śpiew i wiedzieliśmy, że jesteśmy już na miejscu. To był głos elfów.

Przeprowadzili nas przez most. W Ostatnim Przyjaznym Domu czekała wieczerza. Każdy, kto przebywał w tym domostwie, czuł się dobrze. Odpoczęliśmy i nabraliśmy sił na dalszą drogę. Dostaliśmy zapasy żywności. Elfowie udzielili nam rad, które miały pomóc w dalszej wyprawie. Tak wypoczęci wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Dalsze moje przygody opiszę w kolejnej części mojego pamiętnika, które zamierzam opatrzyć tytułem: „Tam i z powrotem, wakacje pewnego hobbita”.

Julia Marzec

Klasa 6b

Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego

w Piekoszowie

Opiekun – Monika Kowal

Pagórek, 31.07.00118r.

Drogi Pamiętniku!

Spotkała mnie niezwykła przygoda. A zaczęła się od przyjścia Gandalfa, czyli przyjaciela mojego dziadka - Starego Tuka. Opowiadałem Ci o tym niezwykłym czarodzieju, ale już na pewno zapomniałeś.

Gandalf zaproponował mi wyprawę, na którą nie chciałem się zgodzić, ponieważ to skrajnie niebezpieczne, a poza tym hobbitowi to nie przystaje. Zaprosiłem go na herbatę, ale czarodziej zaproponował, że przyjdzie następnego dnia. Od razu pożałowałem tej decyzji.

Nazajutrz zapomniałem o wizycie czarodzieja z powodu mojej słabej pamięci. Gdy nadeszła pora na podwieczorek, u drzwi wejściowych zadzwonił dzwonek. Przypomniałem sobie wszystko. Popędziłem ile sił w nogach do kuchni, by wstawić wodę na herbatkę. Po otworzeniu drzwi nie zobaczyłem Gandalfa, a krasnoluda, który wszedł do hallu, jakby był oczekiwany. Powiedział, że ma na imię Dwalin. Przedstawiłem się i zaprosiłem go na podwieczorek, ale nie zdążyliśmy jednak posiedzieć za stołem, gdyż musiałem pędzić do drzwi z powodu nowego gościa. Za progiem stał krasnolud o imieniu Balin, który jak i poprzednik wszedł bez pytania. Zaproponowałem mu herbatę, ale on wolał małe piwo i placek z kminkiem. Okazało się, że byli oni rodzonymi braćmi. Ledwo co podałem placek i piwo, gdy zabrzmiał dzwonek. Myślałem, że teraz to na pewno Gandalf, ale niestety. Teraz przedstawili się Kili oraz Fili. Kiedy ujrzeli braci, oznajmili, że dołączą do gromady. Nie spodobało mi się to określenie, bo gromada to dość dużo osób. Gdy wypilem łyk napoju, zauważyłem, że krasnoludy zasiadły wygodnie za stołem i zaczęły debatować o goblinach sprawiających problemy, złocie, czy smokach siejących ogromne spustoszenie. Za chwilę zadzwonił po raz kolejny dzwonek i wtedy krasnale powiedziały o przyjściu kolejnej czwórki. Było dokładnie tak jak mówili. Byli to chyba Ori, Nori, Dori, Oin i Gloin, którzy przyszedł chwilę po poprzednikach. Każdy prosił o co innego. Jeden chciał kawę, drugi piwo, a wszyscy życzyli sobie ciasto. Byłem bardzo zmęczony i złęczony ilością gości,

ale wszakże nie miałem wyjścia. Nagle ktoś zaczął walić laską w moje drzwi. Gniew we mnie kipiał, więc otworzyłem wejście zniecierpliwiony, nie myśląc o konsekwencji. Do domu wpadło czterech krasnoludów, za którymi stał we własnej osobie Gandalf. Okazało się, że leżąca czwórka krasnoludów to Bifur, Bofur i Bombur. Oczom nie mogłem uwierzyć, ponieważ był tam i sławny Thorin Dębowa Tarcza. Nie był on zachwycony z powodu leżącej na nim trójki krasnoludów. Zachowywał się wyniośle i dopiero po chwili moich przeprosin odpowiedział, że nie ma za co. Zaprosiłem więc wszystkich do salonu. Znowu zaproponowałem herbatę, ale niektórzy poprosili o wino.

Byłem wycieńczony, rozgniewany, a na dodatek ruchy miałem jak mucha w smole. Nie wytrzymałszy już ani chwili, krzyknąłem, że mogliby mi pomóc i jak na zawołanie zjawili się Balin, Dwalin, Fili oraz Kili. Roznosili tace, a ja korzystając z czasu wolnego, spytałem z grzeczności, czy zostaną na kolacji. Odpowiedzieli, że oczywiście i po kolacji też zostaną na noc.

Krasnoludy po zjedzeniu pomogły mi posprzątać, z wyjątkiem Thorina, który rozmawiał z Gandalfem. Gdy już wszystko uprzątnęliśmy, zaczęły nagle śpiewać. Potem Thorin podziękował mi, lecz byłem poruszony, bo nazwał mnie spiskowcem i zuchwałym hobbitem. Wszyscy stwierdzili, że pora przejść do spraw poważnych oraz polityki. Znowu powrócił temat wyprawy. Słyszałem, jak zaczęli rozmawiać między sobą, iż nie nadają się na włamywacza, skoro boję się błyskawicy, która niedawno rozbłysła. Wtedy Gandalf zaczął mnie tłumaczyć, że łatwo wpadam w zapał oraz jestem znakomitym włamywaczem. Byłem zdezorientowany, nie wiedziałem co myśleć i robić. Zaczęli szmerać, iż opowieści czarodzieja o zabójczym męstwie hobbita są niemożliwe lub przesadnie. Wtrąciłem się, rozumiejąc, co Gandalf zrobił. Starłem się wytłumaczyć, że nie jestem włamywaczem, lecz było to na próżno. To czarodziej zrobił znak włamywacza na moich drzwiach, przez co wciągnął mnie nieodwracalnie w tę przygodę, więc musiałem się poddać.

Zacząłem słuchać wraz z krasnoludami o naszej wyprawie. Dowiedziałem się o celu podróży. Była to góra, która należała niegdyś do Thora, czyli dziadka Thorina. W grocie mieszkał smok Smaug, dopóki nie zabił go Brad, ale to później. Dopytałem się o to, co chciałem wiedzieć i na tym skończyliśmy naradę. Musiałem potem wszystkim znaleźć miejsce do spania i na tym zakończył się nasz dzień.

Następnego dnia rano nie zastałem żywej duszy tylko list od Thorina i kompanii. Za to Gandalf poradził mi, by iść na spotkanie, które odbędzie się za dziesięć minut. Bez chwili wytchnienia mnie poganiał. Nie zdążyłem się dobrze spakować, byłem więc zestresowany i podenerwowany. Sam już nic nie wiedziałem... Dotarłem w ostatniej chwili, od razu dano mi kuca i ruszyliśmy. Niedużo czasu minęło, gdy pojawił się Gandalf na pięknym koniu. Minęło kilka godzin i zgłodniałem. Po znalezieniu dobrego miejsca rozbiliśmy obóz. Jeden z kuców nagle się zerwał i poleciał w wodę. Miał on większość żywności na sobie. Niestety, pożywienie zniknęło wraz z nurtem rzeki. Na kolację nie zostało nam za wiele. Na dodatek nieszczęścia zaczął padać deszcz. Balin pełniący straż zauważył, że daleko świeciło się światło. Każdy miał inne zdanie na temat tego, by tam podejść i sprawdzić sytuację. Niektórzy byli na tak inni na nie, a ja miałem mieszane uczucia. Z jednej strony chciałem wiedzieć, skąd wydobywa się światło, ale zarazem bałem się bardzo, że kto by tam nie był, złapie nas i koniec. Inni zastanawiali się, gdzie podział się Gandalf. Na dokładkę zmartwień dołożyli Oin i Gloin, którzy wszczęli bójkę, a deszcz padał jeszcze bardziej.

Po tych zdarzeniach stwierdzili, iż mają w końcu włamywacza, czyli złęknionego mnie. Ruszyliśmy więc w kierunku światła. Gdy byliśmy już blisko, krasnoludy uznały, że pora na mnie. Podszedłem jak najbliżej się dało. Zauważyłem trzech trolli siedzących przy ognisku. Byli to Bert, William i Tom. Mieli oni baraninę i wino. Stwierdziłem, że skoro jestem włamywaczem, muszę obszukać ich kieszenie. Wszedłem do kieszeni Williama i zobaczyłem w niej sakiewkę. Byłem z tego bardzo zadowolony, ponieważ sakiewki trolli są zazwyczaj zaczarowane. Postanowiłem wyjąć mu ją, ale w ostatniej chwili William mnie złapał. Dzielili mnie dwa susy do lasu, lecz cóż z tego. William spytał, kim jestem. Byłem tak przerażony, że zdołałem powiedzieć jedynie „włamyhobbit”. Zaczęli mnie wypytywać, czy jest nas więcej. Prawie wydałem krasnoludów. Trolle zaczęły się kuci i bić nadal nie chcąc wypuścić mnie na wolność. Wpadłem z ręki Williama, gdy Bert go uderzył. Korzystając z okazji, uciekałem co sił w nogach. Nie minęła nawet minuta i ukazał się Balin. Tom zauważył go od razu. Krzyknął, że są i krasnoludy. Nagle trolle ruszyły z workami na krasnoludy. Wyłapali wszystkich co do jednego oprócz mnie i Thorina. Zaczęliśmy walczyć, ale nic z tego nie wyszło, gdyż Tom kopnął na Thorina snop iskier, a mnie kopnął na krzaki. Założyli biednemu krasnoludowi worek. Ja zaś siedziałem cichuteńko na gałęzi. Walka była skończona, gdyż nagle zjawił się Gandalf. Okazało się, że tylko ja go spostrzegłem. Czarodziej nie miał czasu do stracenia, ponieważ trolle postanowiły upiec krasnoludy, a w dodatku chciały to zrobić jak najprędzej. Wtem Gandalf zaczął podszywać się pod głos Berta, Williama i Toma na zmianę. Trolle zaczęły się kłócić. Czarodziej dobrze wiedział, co robi, ponieważ te istoty w świetle dziennym zamierały na zawsze w kamień. Tak też się i stało, gdyż minęła cała noc na kłótniach i nastał dzień. Gdy Gandalf wyszedł z ukrycia, ruszyłem ucieszony w jego kierunku. Razem zaczęliśmy pomagać krasnoludom uwolnić się z worków. Po krótkich wyjaśnieniach Czarodzieja ruszyliśmy do grotty trolli. Znajdowało się tam pełno broni i sekretna mapa. Każdy wybrał co innego. Ja zdecydowałem się na mały mieczyk. Potem Gandalf wyjaśnił, dlaczego go nie było, a następnie ruszyliśmy dalej.

Po kilku dniach podróży znaleźliśmy się na skraju Gór Mglistych. Byłem szczerze zachwycony, a to dopiero początek. Gandalf opowiedział, jak będzie wyglądać nasza dalsza podróż do celu. Gdy usłyszałem, ile mamy jeszcze drogi, zrobiło mi się słabo, ale cóż mi zostało, odwrotu nie było. Jechaliśmy tak cały dzień aż dotarliśmy do doliny, gdzie płynęła rzeka. Chwilę później stwierdziłem, że pachnie mi tu elfami i się nie pomyliłem, gdyż nagle koło nas zabrzmiały ich śpiewy. Elfy zaproponowały nam, że zaprowadzą nas do domu, ponieważ zboczyliśmy trochę z drogi. Nie odmówiliśmy, wręcz z chęcią przyjęliśmy ich propozycję. Każdy pragnął jak najszybciej dostać się na kolację. Jako jedyny chciałem porozmawiać z niektórymi elfami, które znały moje imię. Jednak nie było mi to dane. Szybko dotarliśmy do domu Elronda. Wszyscy byli tam szczęśliwi. Nikomu nic nie brakowało, opowiadano wspaniałe historie, śpiewano pieśni, było dużo jedzenia i picia, a przede wszystkim każdy odpoczął. Zabalowaliśmy kilka dni. W przeddzień wyjazdu pokazaliśmy Elrondowi oręż i mapę. Właściciel domu stwierdził, że runo jest bardzo sekretne, ponieważ jest napisane alfabetem księżycowym. Zaciekawilo mnie to bardzo gdyż interesuję się runami, mapami, napisami i tajemniczymi alfabetami. Okazało się, że mieliśmy wielkie szczęście, ponieważ tylko dziś i dokładnie o tej porze można je przeczytać. Elrond więc zaczął czytać: „Stań na szarym głazie, kiedy drozd dziobem zastuka, a zachodzące słońce ostatnim promieniem dnia Durina wskaże ci dziurkę od klucza”. Durin okazał się praojcem jednego z dwóch plemion krasnoludów długobrodych, praszczurem dziadka Thorina.

Nazajutrz ruszyliśmy w drogę żegnani pieśnią. Szliśmy całą kompanią to w górę to lekko w dół, a co najważniejsze, po drogach gdzie czyhało na nas pełno pułapek i niebezpieczeństw. Wyszliśmy w końcu z doliny dzięki mądrym radom Elronda i wspaniałej pamięci Gandalfa. Zostawiliśmy Ostatni Przyjazny Dom wiele mil za nami. Szliśmy tak przez rubieże Pustkowia. Minęło kilka dni bez żadnych przygód aż nastał dzień, w którym napotkaliśmy burzę. Wszystko drżało od piorunów rozszczepiających się na końcach gór. Z omijanych grot roznosiło się nieprzyjemne echo grzmotów. Każdy chciał się gdzieś schować, ponieważ byliśmy przemoczeni, zziębnięci, a na dodatek na półce skalnej po jednej ze stron była ogromna przepaść. W końcu wybrano Filiego i Kiliego, by poszukali miejsca na przeczekać burzę. Po niedługiej chwili znaleźli nam suchą jaskinię. Ruszyliśmy więc do niej. Po dotarciu postanowiliśmy pójść spać, lecz ja nie mogłem spać za nic. Śniły mi się same koszmary. Ostatni był najgorszy. Ocknąłem się od razu i zobaczyłem, że część snu jest realistyczna. Ujrzałem, jak wyprowadzają ostatniego kuca gdzieś daleko w głąb jamy. Krzyknąłem ile sił, gdy nagle wyskoczyły gobliny. Złapały nas od razu, jedynie na czas obudził się Gandalf. Zaciągały nas coraz to niżej. Robiło mi się słabo, aż pomyślałem, że to koniec. Gobliny były bardzo brutalne, szczypały nas i maltretowały. Znaleźliśmy się w ogromnej jaskini. Czekaliśmy na wyrok Wielkiego Goblina. Gobliny oznajmiły mu, że znaleźli krasnoludy, a mnie nazwały takim dziwnym czymś. Thorin tłumaczył się przed wodzem. Wielki Goblin ujrzał Orkistra, według nich Siekacz kazał nas mordować, ale najpierw solidnie ukarać. Po tym rozkazie zgasły nagle wszystkie światła, a czarne ognisko wystrzeliło i zaczęło wypalać dziury w gobliniej skórze. Gobliny były rozwścieczone. Nagle ujrzałem, że Wielki Goblin został przeszyty mieczem, który błyszczał swoim blaskiem. Głos kazał na się pośpieszyć. Nie zdążyłem pomyśleć, gdy już biegłem. Popędzano nas jeszcze bardziej, lecz Dori poprosił o chwilę przerwy, abym mógł wejść na jego plecy. Było to wielkim ułatwieniem, ponieważ nie nadążałem za kompanią. Biegliliśmy dość długo, a gdy się zatrzymaliśmy zapewne w sercu góry, wreszcie się uspokoiłem. Gandalf oddał szybko miecz Thorinowi i ruszyliśmy dalej. Słyszeliśmy już tupot stóp goblinów. Zbliżał się zakręt, a jak do niego dobiegliśmy, Gandalf kazał wyjąć Thorinowi miecz. Walczyli z nimi, a gdy gobliny uciekły, zawróciliśmy i ruszyliśmy dalej. Gobliny postanowiły pogasić pochodnie oraz założyć obuwie. Teraz nikt z nas nic nie widział ani nie słyszał, byliśmy okropnie zestresowani. Nagle Dori, na którego plecach siedziałem, upadł szarpnięty przez goblina. Ja za to potoczyłem się w dół, uderzyłem głową o kamień i straciłem przytomność. Obudziłem się, ale było tak ciemno, że nie wiedziałem, czy na pewno otworzyłem oczy. Siadłem sobie osamotniony, przerażony i smutny. Znalazłem leżący pierścień i bez namysłu schowałem go do kieszeni. Po przemyśleniu decyzji ruszyłem, by szukać przyjaciół. Mieczyk dodawał mi odwagi. Szedłem i szedłem, a końca tunelu nie było widać. Po przejściu jeszcze kawałka drogi stanąłem nogą w lodowatą wodę. Stwierdziłem, że to kałuża albo jezioro. Wytężyłem wzrok i spostrzegłem postać płynącą w moim kierunku. Miała ogromne oczy, a okazała się być Gollumem. Byłem bardzo wystraszony aż nogi mi dygotały. Od razu do mnie zagadał. Był on spragniony rozrywki i głodny, więc zgodził się na układ, by zagrać w zgadywanki. Gdybym to ja wygrał, miał pokazać mi drogę do wyjścia, a jak on by wygrał, to lepiej nie myśleć, co by się stało. Byłem dobry w zagadki, ale Gollum nie dawał za wygraną. Nadeszła teraz moja kolej na zadanie zagadki. Powiedziałem, żeby zgadł, co mam w kieszeni. Było to wbrew zasadom, lecz musiałem się stamtąd wydostać. Gollum oczywiście nie zgadł, przez co się bardzo rozgniewał i zbliżał się do mnie. Nie wiedząc co zrobić, włożyłem dłoń do kieszeni. Wtedy przez przypadek włożyłem na palec pierścień, który znalazłem. Nagle Gollum wytrzeszczył oczy i przeszedł koło mnie, nie widząc, gdzie jestem. Zrozumiałem, że pierścień daje moc niewidzialności. Rozwścieczony Gollum podążał do góry, mówiąc, iż pewnie

poszedłem w górę do wyjścia. Podążałem za nim niepostrzeżony. Stwór nagle się zatrzymał, lamentując, że uciekłem mu z jego pierścieniem. Zobaczyłem wyjście z jaskini strzeżone przez gobliny. Postanowiłem przeskoczyć stwora i na szczęście się udało, bo chwilę po tym zorientował się, że przeskoczyłem nad nim. Jednak nie gonił mnie, wiedząc o goblinach, które mogą go zobaczyć. Ruszyłem więc dalej. Po chwili zobaczyłem uchylone drzwi i wielu goblinów. Usłyszały mnie i chciały się rzucić, ale schowałem się za beczką, a gdy ruszyły w pogoń, uciekłem. Urwałem guziki od ubrania, wychodząc z tunelu, lecz teraz najważniejsze było się wydostać.

Nie wiedziałem gdzie iść, lecz intuicyjnie poszedłem w stronę doliny. Nie myliłem się, ujrzałem Balina pełniącego wartę. Poszedłem jednak dalej. Podkrađłem się i usłyszałem, że Gandalf próbuje namówić kompanię, by poszli mnie szukać. Stwierdziłem, iż nadeszła pora, by się ukazać i tak też zrobiłem. Wszyscy byli zdziwieni moim pojawieniem. Opowiedziałem im historię, pomijając magiczne właściwości pierścienia.

Myślę, że na dziś wystarczy. Mam jeszcze tyle do opowiedzenia. Wkrótce znowu napiszę.

Patryk Gębski

Klasa 6b

Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego

W Piekoszowie

Opiekun – Monika Kowal

09.09.480096r.

Dzień 1

Byłem zadowolony i jednocześnie zaskoczony po tym, jak Thorin dał mi kuca, a wyprawy nie okazały się smutne i nudne, jak myślałem. Chociaż prawdopodobnie było tak dlatego, że w podróż wyruszyłem z wesołymi krasnoludami, którzy przez cały dzień śpiewali pieśni. I chociaż z domu zapomniałem chustki do nosa, kapelusza i co najważniejsze pieniędzy, humor mi dopisywał. Do tego co jakiś czas robiliśmy postój na posiłki. Co prawda nie były to moje wymarzone przystanki, jednak czułem się miło i bezpiecznie... na razie. Czuję, że ta, mam nadzieję nie męcząca, wyprawa będzie ciekawa i dobrze się skończy.

10.09.480096r.

Dzień 2

Deszcz padał bez przerwy, a nasze ubrania były przemoknięte do suchej nitki, do tego ludy zamieszkujące te tereny mówiły w innym języku. Kuce były zmęczone, więc szliśmy bardzo powoli. Wolałbym siedzieć w mojej ciepłej i przytulnej norze przy kominku, czytając książkę. Powoli robiło się ciemno, nagle zerwał się wiatr, jednak nie trwał on długo, ponieważ gdy doszliśmy do rzeki, którą było widać za rogiem, ustał. W tym czasie na niebie zapadła zupełna ciemność i Thorin postanowił, aby zwiadowcy poszukali miejsca na nocleg. Po chwili zastanowienia kto ma wyruszyć na zwiady, zauważyliśmy, że nie ma wśród nas Gandalfa.

11.09.480096r.

Dzień 3

Po wyczerpującej przygodzie z trollami byłem zmęczony i wygłodzony, na szczęście z naszej kompanii nie ucierpiał nikt. Wszystko za zasługą Gandalfa, który nas odnalazł. Wracając... byłem bardzo szczęśliwy, kiedy usłyszałem o postoju, a z racji iż trolle miały dużo jedzenia, a krasnoludy były zmęczone, wiedziałem, że czeka nas uczta i odpoczynek. Jedyną pracą, którą musieliśmy wykonać, to sprowadzić kuce w bezpieczne miejsce i załadować na nie garnki ze złotem.

12.09.480096r.

Dzień 4

Kolejny dzień wyprawy. Dzisiaj już z samego rana wyruszyliśmy w podróż, aby nadrobić wczorajsze straty. Pogoda się poprawiła i nie było się czym zamartwiać, ponieważ mieliśmy zapasy – co prawda starczyło tylko na dziś – jednak nikt nie śpiewał pieśni. Czułem się bardzo niekomfortowo. Do tego mieliśmy nocować pod gwiazdami, a z racji iż nigdy tego nie robiłem, bardzo się bałem.

13.09.480096r.

Dzień 5

W tym dniu, zresztą tak jak w poprzednim, wyruszyliśmy rano i gdy przeszliśmy niewielki kawałek, widać było już szczyty Gór Mglistych. Pamiętam jak w pierwszym momencie pomyślałem, że to ta góra, do której mamy dotrzeć. Było późno i gdy byłem już głodny, poprosiłem Thorina o postój. Na szczęście się zgodził. Później w zasadzie nie działo się nic ciekawego, bo po prostu szliśmy ku górze. Ale sama podróż była baaaardzo męcząca...

KARTKA Z PAMIĘTNIKA HOBBITA



HUBERT
POODKOWA - GÓRSKI
KL.6A, SP PIEKOSZÓW
OP. AGNIESZKA GINTER-
WIJAS - MOJĄ PANI

Dzień 1., godz. 13.04

Drogi Pamiętniku!

Dziś wyjątkowo wstałem godzinę później. Chyba wszystko przez ten dziwny niepokój, który czuję od kilku dni. Niby nic się nie dzieje, a gdzieś z tyłu głowy czuję, że coś się wydarzy. Wstałem więc później niż zazwyczaj, ziewnąłem szeroko, jak to mam w zwyczaju, zrobiłem trzy skłony i dwa przysiady (wszak trzeba oszczędzać energię), i wyszedłem na dwór.

Dzień był prześliczny. Słoneczko przeglądało się w kroplach rosy, wiatr cesał przybrzeżne drzewa, ptaszki śpiewały, hobbity... hałasowały? Jakim ja byłem szczęściarzem, że dane mi było żyć w tak cudnej krainie przepełnionej radością i beztróską...

Nagle poczułem lekkie ukłucie w brzuchu. Dodam, że ten dziwny stan towarzyszący mi od kilku dni. Czyżby ktoś się zbliżał? Czy to smoki? Gobliny? Inne wrogie stworzenia, o których w ogóle nie miałem pojęcia? Spojrzałem szybko na bramę wejściową i nie zobaczyłem tam nic groźnego. Tylko starego mędrca na białym koniu. Odetchnąłem więc z ulgą i wróciłem do swojej norki. Nie była to typowa nora, czyli po prostu dziura wydrążona w ziemi - to wykończone, cywilizowane pomieszczenie. Składało się z trzech pomieszczeń, czyli z kuchni, sypialni i salonu. Rozejrzałem się więc po swoim królestwie, szukając dla siebie jakiegoś zajęcia, gdy nagle usłyszałem pukanie do drzwi. „Kogóż u licha, o tak wczesnej porze, licho niesie?! I to jeszcze przed śniadaniem?!” - pomyślałem zdenerwowany. Otworzyłem drzwi i serce zabiło mi szybciej. Przed drzwiami stał potężny czarodziej Gandalf Szary. Osobiście do tej pory znałem go tylko z opowieści.

Gandalf był wysokim, szczupłym starcem z długą, białą brodą. Jego nieodzowny atrybut to czarodziejska laska. Tylko jego oczy... Te oczy były wyjątkowe - widać w nich było ogromną siłę, mądrość i odwagę, a jednocześnie dobroć i delikatność. Bardzo się zdziwiłem, widząc takiego gościa. W końcu - czego by chciał mocarny czarodziej od zwykłego hobbita? Zwrócił się do mnie:

- Witaj, Bilbo Bagginsie! Czyżbyś czekał na mnie z filiżanką herbaty?- powiedział jakbyśmy byli świetnymi kumplami – No cóż tak stoisz jak kołek! Podaj herbatę, a i nie pogardzę biszkoptem, bo długa droga za mną, a i nie krótsza przed nami.

Zastanowiło mnie to wyrażenie „przed nami”, więc zapytałem z nieśmiałością, grzecznie, co to znaczy. Okazało się jednak, że Gandalf chciał mnie wziąć do drużyny krasnoludów, aby zabić potężnego Smauga – smoka chroniącego skarb w Samotnej Górze. Jednak nawet sam czarodziej nie wiedział, czy z tej wyprawy wrócimy wszyscy, bowiem była ona bardzo niebezpieczna.

Na początku byłem pewien, że nigdzie się nie ruszę. „Stokrotnie wolałbym siedzieć u siebie przy kominku i popijać herbatę” – tak miałem nieraz powiedzieć. Nie chciałem wtedy wyruszać na żadną wyprawę, nawet jeżeli nagroda byłaby hojna. Wszak życie dla mnie liczy się najbardziej! I tak złoto, gdybym miał pożegnać się ze światem, by mi się nie przydało. Lecz Gandalf nie zamierzał poddać się tak łatwo. Udało mu się mnie namówić na zapalenie fajki. Gdy siedziałem tak obok niego, myślałem dlaczego akurat mnie musiał wybrać. Przecież nie jestem wyjątkowy, jestem tylko zwykłym, przeciętnym hobbitem... Kiedy tak myślałem, Gandalf nagle wyrwał mnie z zamyślenia, mówiąc:

- Może czas na śniadanie? Z tego co wiem, twój ród przywiązuje dość dużą wagę do posiłków - po czym uśmiechnął się do mnie i puścił oko. Bardzo niemiło by było się nie zgodzić, więc odpowiedziałem, że owszem, jeżeli nie będzie ciągle się pytał co z tą wyprawą. Poszliśmy więc do mnie. Zasiadliśmy w kuchni, gdzie szybko przygotowałem drobne śniadanie: jajeczka na toście, owsiankę na mleczku, kiełbaski z rusztu, babeczki, naleśniczki. Wlałem Gandalfowi i sobie po kubku gorącego kakao i poszedłem jeszcze po szarlotkę, którą trzymałem w mojej małej spiżarni, pod kuchnią. Atmosfera w trakcie posiłku była bardzo miła. Gandalf opowiadał o przeróżnych stworzeniach. O tych, które znałem i o tych jakich jeszcze nie znałem. Okazało się, że ród hobbitów wcale nie jest najmniejszy. Mniejsze od nas są liliputy. I tak na miłej pogawędce, przy suto zastawionym stole, minął nam cały dzień.

Gdy słońce już zaszło i przyszedł czas na spacer księżycą po niebie, czarodziej spytał się, czy może spędzić u mnie noc. Oczywiście się zgodziłem, ponieważ byłem dobrze wychowany i wiedziałem, że nie mogę odmówić. Położyliśmy się więc w salonie i nawet nie wiem, kiedy obydwaj zasnęliśmy.

Dzień 2., 14.05.

Ze snu wyrwało mnie mocne pukanie. Wstałem zaskoczony i spojrzałem na miejsce, gdzie spał Gandalf. Nie było go! Ogarnął mnie straszny niepokój. Szybko podniosłem się z legowiska i ruszyłem w stronę drzwi. Gdy je otworzyłem, zobaczyłem gromadę krasnoludów. Jeden, dwa, trzy – szybko liczyłem – dwanaście, trzynaście. UFF, TRZYNASTU OWŁOSIONYCH, MASYWNYCH KRASNOLUDÓW PRZED MOJĄ CHATKĄ a za nimi stał czarodziej - ciągle półprzytomny, nie wiedziałem, czy to halucynacje, czy dzieje się to naprawdę.

- Ccco się dzieje? – spytałem zaspany.

- Dzień dobry, Bilbo. Ja jestem Thorin Dębowa Tarcza, a to jest reszta mojej drużyny – powiedział najmężniej wyglądający krasnolud. Był on, jak na swój ród, dość wysoki, miał czarne włosy i wydawał się bardzo odważny i miły. W pasie zauważyłem długi miecz, co upewniło mnie, że był on wojownikiem.

Zaprosiłem więc gromadę do nory i zaparzyłem herbatę. Przyniosłem ciasta i zacząłem robić jajecznicę na śniadanie, lecz Thorin zadał mi pytanie, które dosłownie wbiło mnie w podłogę i sparaliżowało wszystkie członki:

- Panie Bilbo, mamy do Pana pewną prośbę - czy mógłby Pan wyruszyć z nami na wyprawę, która ma na celu zabicie Smauga i zgarnięcie całego złota z jego jaskini? - powiedział to takim tonem, jakby poprosił o dodatkową porcję jajecznicy. Myślałem, że skończyliśmy już omawiać tę kwestię z czarodziejem. Odmówiłem więc jeszcze raz i rozdałem śniadanie. Zauważyłem, że Gandalf zerknął na Thorina podejrzliwie i mrugnął do niego, co uświadomiło mi, że to jeszcze nie koniec tematu. Wziąłem więc widelec i zacząłem jeść, starając się nie patrzeć na innych. Kiedy wszyscy skończyli posiłek, zebrałem talerze i poszedłem odnieść je do zlewu. Odwróciłem się i zauważyłem, że Gandalf stoi tuż przede mną.

- Posłuchaj Bilbo – rzekł czarodziej.

- Chyba nie chcę już więcej nic wiedzieć – przerwałem trochę zmieszany.

- Będziesz musiał mnie wysłuchać, ponieważ to, co mam do powiedzenia jest niezmiernie ważne, nie tylko dla mnie i dla krasnoludów, ale dla wszystkich istot żyjących na tym świecie. Otóż, mam dla ciebie pewną misję. Wiem, że nie chcesz rozmawiać o wyprawie, ale musimy to zrobić. Gdy dołączysz do naszej drużyny, będziesz czternastym podróżnikiem. Teraz jest trzynastu, co oznacza, że będą mieli pecha. Chyba wierzysz w to, że liczba trzynaście przynosi nieszczęście? – zapytał Gandalf, zerkając ukradkiem na mnie. Oj tak! Wierzyłem w pecha i szczęście, we wróżki, kilitki i junaski (dla

niewtajemniczonych to hobbitkie symbole szczęścia, jak wśród ludzi kominiarz czy czterolistna koniczynka).

-No cóż! Nie pozostało mi nic innego, jak się zgodzić. Nie chciałem sprawiać innym przykrości i być powodem fiaska misji.

-Jeśli uważacie, że właśnie moja obecność jest wam potrzebna do osiągnięcia celu, to postaram się spełnić wasze oczekiwania... – rzekłem zniechęcony. Wiedziałem, że będę musiał dokonywać różnych wyborów, lecz trochę też się cieszyłem na tę przygodę. Wreszcie będę miał okazję wynurzyć się z mojej nory. Jedyne co mnie martwiło - nikt nie wiedział, czy wszyscy wrócą żywi. No cóż! Nie ma ryzyka, nie ma zabawy!

Reszta dnia minęła błyskawicznie. Oprowadziłem krasnoludy po naszej wiosce, pokazałem im każdą kryjówkę, w której można było się schować na wypadek jakichś najazdów. Potem zjedliśmy obiad, i poszliśmy do pobliskiego lasu na grzyby. Następnie wróciliśmy do mojej nory i położyliśmy się spać.

Dzień 3., godz. 15.04.

Gdy obudziłem się, usłyszałem donośny głos :

- Wstawajcie, wszyscy budźcie się! Już czas, aby wyruszyć w podróż.

Nie musiałem się długo namyślać, bo wiedziałem, że to Thorin. Wstałem więc i, ciągle zaspany, poszedłem do kuchni po poranną przekąskę. Wziąłem kawałek ciasta i zacząłem robić kakao, gdy nagle ni z gruchy, ni z pietruchy, przyszedł do mnie zdenerwowany Thorin z pretensjami.

- Co ty robisz hobbicie? Czas ruszać w drogę!- rzekł i popatrzył na mnie takim wzrokiem, że odechciało mi się wszystkiego, a w szczególności owsianki, która smętnie skapywała z mojej łyżki. Ale jak to - nie ma czasu na jedzenie! A już szczególnie na śniadanie! Przecież to najważniejszy posiłek dnia, trzyma on przy siłach do obiadu (lub do przekąski po śniadaniu) i powoduje lepsze samopoczucie z rana. Wszystkie te myśli kłębiły się w mojej głowie, lecz wodza krasnoludów to nie obchodziło, więc zasmucony i trochę zdenerwowany udałem się po ekwipunek. Plecak był bardzo ciężki. Poczuję jak szelki wbijają mi się w skórę. Jęknąłem z bólu i prawie się... przewróciłem. Na szczęście pomógł mi Bombur – najbardziej masywny krasnolud ze wszystkich. Podziękowałem szybko i ruszyłem za Thorinem.

- Wszyscy są? – zapytał Gandalf, rozglądając się dookoła swoim bystrym wzrokiem.

- Wygląda na to, że tak – burknął Thorin, zajęty siodłaniem swojego rumaka.

- Krasnoludów jest trzynaście, jeden hobbit i ja - to razem piętnaście. Zgadza się wszystko! – rzekł Gandalf.

Gdy spojrzałem na czarodzieja, zauważyłem, że nie ma on takich wielkich plecaków jak my, tylko małe plecaczki, w których mogłaby się zmieścić maksymalnie jedna butla wody i mały prowiant. Chciałem się go spytać, dlaczego nie bierze tego samego co my, ale odpuściłem, ponieważ Gandalf to w końcu czarodziej, czyż nie? Chyba mógłby wyczarować sobie coś do jedzenia. Nie przejąłem się tym za bardzo i wróciłem do dźwigania mojego giga-plecaka.

- Każdy ma prowiant? – krzyknął dowódca kompanii.

- Tak! – odpowiedzieli chórem wszyscy oprócz Gandalfa i mnie.

- No to ruszamy! – rozkazał Thorin.

I tak oto zaczęła się nasza wyprawa. Od początku martwiłem się, że zabraknie nam jedzenia, chociaż gdy jeszcze raz zerknąłem na plecaki innych, zwątpiłem. Gdy wyszliśmy z mojej nory, inne hobity biły nam brawo i chciały dać ciasteczka. Już miałem wziąć kilka, ale Thorin przeszył mnie wzrokiem, więc zdenerwowany zrezygnowałem.

- Dobrze, przyjaciele, czas rozstać się z hobbitami! – rzekł Thorin.

- Żegnajcie, hobbici! – krzyknąłem.

- Życzymy wam miłej i spokojnej podróży! – mówiły hobity. Był już prawie wieczór. Wkurzony Thorin przeklinał pod nosem i denerwował się, bo straciliśmy kupę czasu. Kiedy było ciemno, zatrzymaliśmy się pod lasem, zjedliśmy kolację i położyliśmy się spać. Gdy tak leżałem na trawie owinięty kocem, zauważyłem światełko w lesie. Postanowiłem się jednak tym nie przejmować i szybko zasnąłem.

Dzień 4., godz. 16.05.

Noc była bardzo ciężka. Nie przywykłem do spania na trawie, owinięty lichą derką. Bolały mnie wszystkie kostki, nawet te, o których nie miałem zielonego pojęcia, że takie w ogóle ma hobit...Zwlokłem się z prowizorycznego pośłania, przeciągnąłem się i rozejrzałem po okolicy. Było pięknie, słońce oświetlało szczyty drzew, a na polanie, na której spaliśmy, bawiła się zajęcza rodzina. Bardzo optymistyczny widok. Chciałem pokazać tę scenkę Gandalfowi, ale czarodziej znów gdzieś zniknął.

- Gdzie on się podziewa? Kto normalny wstaje przed brzaskiem? – usłyszałem zdenerwowany głos należący do jednego z moich nowych przyjaciół. Szczerze - nie wiedziałem, o co im chodzi. Sam późno wstaję.

Nagle usłyszałem przeraźliwy krzyk. Zerwałem się na równe nogi i zerknąłem do góry. Stał tam wielki troll, który w rękę trzymał osobę, do której ów głos należał. Był to Thorin.

-Zostaw mnie, ty plugawy brudasie! – wyzywał ze złością - Postaw mnie na ziemi albo poucinał ci te brudne trolowe łapska!- Troll spojrzął się na niego nieprzytomnie i postawił go na ziemi.

- Przepraszam, panie wojowniku. Niech pan się nie denerwuje, my jesteśmy bardzo miłymi trollami. My możemy pomóc. Tak, trolle pomóc wojownikom! – rzekł zawstydzony troll, a nieśmiały uśmiezek malował się na jego szpetnej twarzy. Bo buzię miał naprawdę paskudną, wielkie gały, przy czym jedno oko zezowało w prawą, a drugie w lewą stronę, usta szerokie jak wrota, a zęby ... to raczej były łopaty koloru brunatnego. Na tysej głowie gdzieśgdzie znajdowały się kępki rudawych włosów. Cały obrazek dopełniała wielka szrama biegnąca od lewej skroni do prawego kącika ust, tworząc swoisty kanion na i tak szpetnej twarzy.

- Ja jestem William, a tamci z tyłu to Bill i Bert – powiedział troll, zerkając za siebie i wskazując swoich towarzyszy.

-Dzień dobry – rzekł Bill -Witamy w naszym lesie! – dodał przyjacielsko . Bert tylko kiwał głową.

- Coś mi tu nie pasuje... - szepnął mi do ucha Thorin, który stanął tuż koło mnie. -Bądź na wszelki wypadek gotowy do ucieczki, nie ufam tym stworom – dodał.

-Dobra, dobra, nie musisz mi tego mówić – rzekłem konspiracyjnie. Nagle skoczyłem na widok ohydnej twarzy Berta, która nie wiadomo skąd pojawiła się tuż przede mną.

-O czym rozmawiacie? Może dołączę się do rozmowy? – spytał i ... uśmiechnął się przyjacielsko. Dacie wiarę! Jego uśmiech był naprawdę sympatyczny! -Pragnę panów zaprosić w nasze skromne progi - i gestem pokazał ścieżkę ginącą w lesie.

-Tylko się zastanawialiśmy, gdzie podział się jeden z naszych druhów. – odpowiedział Kili. Poszliśmy za trollami do lasu i ujrzeliśmy całkiem sporą chatkę, w której, jak się później okazało, siedział sobie Gandalf i palił fajkę.

-Witajcie, towarzysze! – rzekł czarodziej. Jakież wielkie było nasze zaskoczenie, gdy go zobaczyliśmy. Co on tutaj robił?

-Otóż postanowiłem wybrać się do pobliskiego lasu na jagody, a zamiast nich spotkałem te oto miłe trolle – powiedział czarodziej, uprzedzając nasze pytania.

-Może byśmy poszli w końcu na te jagody? – spytałem po tym jak prawie każdy zadał pytania Gandalfowi.

-W sumie to dobry pomysł. – rzekł Thorin. I tak oto minął nam cały dzień. „Jak to szybko leci!” pomyślałem i położyłem się wreszcie do normalnego łóżka (nie do końca normalnego, ponieważ miało ono dziesięć metrów) i zasnąłem.

Dzień 5., godz. 17.05.

Co tu się dzieje? To była pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy.

- Uwaga! – krzyknął Bombur unikając gigantycznego ostrza trolla.

-To pułapka! Uciekajcie! – rozkazał Thorin.

„Ja to mam szczęście do porannego budzenia mnie krzykiem” - przemknęło przez moją głowę.

- Mam cię! – wrzasnął Bill, łapiąc grubego krasnoluda za ramię. Tamten się wił, kopał i gryzł, ale nijak nie mógł dosięgnąć swojego topora.

- GDZIE JEST ZNOWU GANDALF?! – ryknął wściekle Thorin - Czemu nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebny?! - krzyknął i ruszył ze swoim orężem na wściekłego trolla.

-Gandalf! POMÓŻ NAM!!! – krzyczały krasnoludy. Nagle ziemia się zatrzęsała i zobaczyłem, jak jeden z trolli padł sparaliżowany na ziemię. Jego ciało zaczęło drgać w konwulsjach, a z pyska zaczęła się toczyć piana.

- Nie mogę się ruszyć! – wyjęczał Bert. Nagle zza drzwi wyjrzał Gandalf i rzekł:

- Czyżbym spóźnił się na bitkę? - I rzucił kolejne zaklęcie paraliżujące, tym razem na Billa.

- Ja jestem dobry – rzekł speszony William. – Nie wiem, co im się stało, naprawdę!

- Chyba mu wierzę – powiedziałem.

- Gobliny nadciągają. Musimy się stąd zbierać – rozkazał Gandalf.

-Ale jak to?! Dopiero przyszliśmy! Gandalf prosimy! – głosy krasnoludów dobiegały ze wszystkich stron.

-Czarodzieju, proszę, moglibyśmy tu jeszcze chwilę zostać? – spytałem szybko i nerwowo rozejrzałem się.

- N I E - i koniec! To dla naszego bezpieczeństwa! – mówi magik.

- Zgadzam się z Gandalfem – rzekł Thorin – to bardzo nierozsądne zostawać tutaj i co chwilę zaglądać, czy gobliny nas nie atakują. Poza tym, chyba nie chcemy stracić kogoś z nas?

- Masz rację. Musimy wyruszyć w dalszą podróż... I tak oto zakończył się dzień piąty.

Jaka będzie ta podróż? Z pewnością zaskakująca bohaterów i, mam nadzieję, czytelnika. Pełna wyzwień, nieoczekiwanych zwrotów akcji, przeszkód i trudności. Zachęcam - rozwijajcie tę opowiedzianą tu przez mnie historię we własnej wyobraźni...Uczynicie ją jeszcze ciekawszą i barwniejszą, tylko uwierzcie w swoje moce, bo macie w sobie siłę zmieniania świata. Nie tylko Tolkienowskiej fikcji, a otaczającej Was rzeczywistości. Rozejrzyjcie się wokół...

7 maja

Dzień jak co dzień, parę miesięcy po wyprawie. Gandalf przyszedł do mnie, lecz ja nie wiedziałem po co. Otwieram mu drzwi, wchodzi, a za nim cała gromada krasnoludów: Bifur, Bofur, Bombur, Dwalin, Balin, Dori, Nori, Ori i Gloin. Przynieśli ze sobą ładnie zapakowane paczuszki. Nie wiedziałem, dlaczego przyszli, ale ich zawsze przyjmę w moje progi. Zaprosiłem ich do stołu. Usiedliśmy. Wyjąłem ze spiżarni ciasto i kawę, poczęstowałem ich i zaczęliśmy rozmawiać. Zapytałem, dlaczego do mnie przyszli idla kogo są te ładne paczuszki. Wtedy odezwał się Dwalin: „Oj, głuptasie, dla ciebie!”. Pomyślałem sobie, że to jakaś pomyłka, ale

Gandalf zapytał się, czy ja naprawdę nic nie wiem. Wtedy nagle zza drzwi kuchni wyskoczył Bifur i obsypał mnie confetti. Z wrażenia zasłabłem, lecz gdy się obudziłem, na stole stał tort i wszyscy śpiewali mi sto lat! Dopiero wtedy przypomniałem sobie, że przecież mam urodziny!

20 lipca

Wyszedłem z mojej norki na spacer. Chodziłem obok rzeki, wokół mojego domu i po lesie. Gdy szukałem osterków (magicznych owoców), zauważyłem coś dziwnego pomiędzy drzewami. Było duże i niebieskie. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Bałem się podejść, bo to coś wydawało się bardzo niebezpieczne. W końcu przemogłem się i podszedłem bliżej. Usłyszałem rżenie i zorientowałem się, że to jest... koń. On nagle odwrócił się w moją stronę. Poczułem coś, czego nigdy jeszcze nie doświadczyłem. Koń uspokoił się i popatrzył na mnie. Uśmiechnąłem się, wstałem i pogłaskałem go. Czułem jakbym znał tego konia całe życie. Wiedziałem, że nic mi nie zrobi. Pokazał łbem na swój grzbiet. Wsiadłem na

niego

i pojechaliśmy do mnie. W domu wyczyściłem go, nakarmiłem i napoiłem. Zastanawiałem się, jak go nazwać. W końcu padło na ...Thorina. Nazwałem go tak na cześć mojego zmarłego przyjaciela.

22 lipca

Jechałem moim rumakiem po ścieżce obok rzeki. Świetnie się razem bawiliśmy. Gdy zajechaliśmy do brzegu, postanowiłem odpocząć. Patrzyłem się w taflę wody, dopóki jakaś hobbitka nie tknęła mnie w plecy. Odwróciłem się i zobaczyłem przepiękną niewiastę w moim wieku. Zapytałem się jej, co się stało, a ona popatrzyła głęboko w moje oczy. Staliśmy tak w milczeniu. Tę piękną chwilę przerwało rzenie Thorina. Zapytałem się hobbitki jeszcze raz, co się stało. Tym razem odpowiedziała: „Mógłby mnie pan, drogi hobbicie, podwieźć do mojego domu?”. Ja odpowiedziałem, że nie ma sprawy. Wsiedliśmy więc na Thorina i pogalopowaliśmy do jej chatki. Gdy zsiadała, dałem jej moją wizytówkę. Myśląc cały czas o hobbitce, popędziłem do norki. Usiadłem przy stole, gdy nagle do drzwi ktoś zapukał...

Otwarłem, a przed wejściem stała ona. Nawet nie wiedząc, jak się nazywa, zaprosiłem ją na kawę. Nie musiałem pytać, sama się przedstawiła – „Jestem Mona Clock [Mona Klok]”. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Po czasie wiedziałem, że to ta jedyna...

1 sierpnia

Był Dzień Hobbitów. Myślałem długo nad prezentem dla Mony. Rozwahałem o osterkach i gazetach, lecz zrezygnowałem, bo było to za bardzo hobbickie. Stańto na naszyjniku z pereł mojej matki, który trzymałem na specjalną okazję. Bardzo polubiłem Monę, więc dlaczego nie miałbym jej tego dać?

Wziąłem Thorina i popędziłem do jej domu. Zastałem na drzwiach karteczkę z napisem „Przepraszam, Bilbo, ja już tak nie mogę. Zostaw prezent pod wycieraczką”. Ja – mistrz zagadek - postanowiłem rozwiązać tę zagwozdkę. Jakieś trzy lub cztery łokcie od wycieraczki, były widoczne ślady stóp. Pomyślałem, że to jest ta jedyna hobbitka i to do niej należy me serce. Poszedłem za śladami i wkrótce zobaczyłem dwóch goblinów gawędzących o jakimś pierścieniu. Zauważyłem też Monę, która zsuwała coś z palca. Gdy to zdjęła, stała się jednym z nich!

Szybko zawróciłem do domu fałszywej Mony, wziąłem naszyjnik i popędziłem do siebie. Rozmyślałem i zadawałem sobie pytanie: "Dlaczego to wszystko się zdarzyło?!"

2 sierpnia

Zacząłem się źle czuć. Wymiotowałem, miałem gorączkę i nie mogłem się ruszyć. Gandalf, jakby wiedział, że coś mi dolega, magicznie pojawił się przy moim łóżku. Powiedział, że ktoś musiał mnie czymś otruć. Szybko zorientowałem się, że to musiała być Mona. Czy to był plan zemsty po zabiciu Wielkiego Goblina?

Opowiedziałem Gandalfowi o całej historii z Moną. Czarodziej nie był wcale zaskoczony. Wiedział, że prędzej czy później gobliny zemszczą się. Dał mi zioła i lekarstwa, dzięki którym mogłem się znów poruszać. Gdy czułem się już lepiej, poszliśmy z Gandalfem i Thorinem nad rzekę i rozmawialiśmy o różnych sprawach. Thorin zachłysnął się, gdy pił wodę z rzeki, ale wszystko dobrze się skończyło. Poszliśmy potem wszyscy do norki i próbowaliśmy pyszne ciasteczka z czekoladą. Gandalf zjadł ich tyle, co ja bym nawet nie zliczył! Nigdy nie zapomnę tego dziwnego i ciut niekomfortowego dnia...

Tam i z powrotem, wakacje pewnego hobbita

Gabriela Mularczyk, kl. 6 „a” SP Piekoszków

Op. Agnieszka Ginter-Wijas

Dzień pierwszy, 20 maja

Drogi pamiętniku!

Dużo się u mnie ostatnimi czasy pozmieniało. Na pewno pamiętasz, kiedy jeszcze lubiłem towarzystwo. Prowadziłem stare, dobre, spokojne życie. W wolnych chwilach przygotowywałem posiłki i ich kosztowałem. Teraz jest zupełnie inaczej!

Ten dzień zapowiadał się całkiem zwyczajnie, wstałem jak co dzień rano, zdążyłem zjeść i gdy wyszedłem na chwilę z mojej nory spróbować tytoniu, spotkałem Gandalfa. Byłem zaskoczony. To jest czarodziej, jednak przywitałem się i podzieliłem tytoniem. Od początku był jakiś dziwny...

Zaproponował mi przygodę! Pomyślałem wtedy: „Czy on jest poważny?” Przecież raczej wie, że hobbitci to spokojne stworzenia... Oczywiście mu odmówiłem, jednak zaprosiłem go na herbatę lub kawę. Sam nie wiem, czemu to zrobiłem... chyba z grzeczności. Nadal tego żałuję.

Nie uwierzysz, drogi Pamiętniku, ale zamiast Gandalfa przyszło do mnie dokładnie trzynastu krasnoludów. Dziwne mieli imiona, każdy prawie takie same. Najbardziej zapadł mi w pamięć Thorin, bo strasznie się rządził.

Krasnoludy, to stworzenia niewychowane! Głośno śpiewały, rozmawiały i ciągle czegoś chciały! Zaproponowały mi znów jakąś przygodę, jakby tego było mało, nazwali mnie włamywaczem! Ja? Włamywaczem? Przecież jestem zwykłym hobbitem... Nie wiedziałem, czy dalej są w mojej norze, ale postanowiłem iść spać.

Gdy wstałem, miałem nadzieję, że to tylko zły sen. Niestety, Gandalf mnie odwiedził i powiadomił o kartce od Thorina. Musiałem spotkać się z nimi, w

gospodzie. Czarodziej mnie pospieszał, więc w stresie zapomniałem wziąć chusteczek do nosa! Okropny dzień...

Teraz jestem z tą całą kompanią w podróży, wyruszyliśmy odnaleźć jakiś skarb. Cieszę się, że nie mam brody, przynajmniej nie wezmą mnie za krasnoluda.

Dzień drugi, 10 czerwca

Drogi Pamiętniku, wreszcie odpoczęliśmy! Ta wyprawa będzie niezwykle długa i żmudna... jeszcze wiele przede mną. Jednak na razie zatrzymaliśmy się u Elronda - przyjaciela elfów. Jesteśmy w ostatnim przyjaznym domu, dokładnie w Górach Mglistych, Rivendell. Elrond jest bardzo przyjazny. Ma pyszne jedzenie. Gdy będę w drodze powrotnej do mojej nory, na pewno się u niego zatrzymam!

Jednak nie chodziło tu tylko o odpoczynek. Odwiedziliśmy go, żeby nam odczytał litery z mapy. Te wszystkie dni spędzone u Elronda były najlepszymi, odkąd wyruszyliśmy na wyprawę. Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy. Chciało mi się płakać, kiedy wyjeżdżaliśmy od tego anioła. Ledwo się od tego powstrzymałem.

Na ten moment wędrujemy po Górach Mglistych, wiem teraz, że idziemy odebrać wielki skarb smoka Smauga. Znając życie, to ja będę musiał dostać się do jego jaskini i ja będę musiał to zrobić. Jediną korzyścią są z tego pieniądze... Wolałem jednak moje spokojne, zwykłe życie.

W dodatku, jakby tego było mało!, napotkaliśmy na swojej drodze trolle. Thorin kazał mi podejść do nich i zabrać jednemu z kieszeni sakiewkę z pieniędzmi... Niestety, nakrył mnie.

Na szczęście te stwory się pokłóciły, zastanawiając się czy puścić mnie wolno czy zjeść. Kiedy spuścili mnie z oczu, uciekłem. Jednak fantastyczna kompania Thorina zjawiała się. Nie wiedziałem, co robić, dobry los się do nas uśmiechnął, bo trolle znów się pokłóciły i nie zauważyły wchodu słońca, i skamieniały!

Mam nadzieję, że przez następną część wyprawy będzie nieco spokojniej...

Dzień trzeci, 18 lipca

Drogi Pamiętniku, ostatnie dni mnie naprawdę zaskoczyły...

Zacznijmy od początku. Pod koniec tego dnia zaatakował nas obrzydliwy goblin. Krasnoludy myślały oczywiście tylko o sobie. Ja dostałem kamieniem w głowę i wpadłem w czarna dziurę, do jakiejś dziwnej jaskini. Szukałem drogi, niestety, z początku się nie udało. Znalazłem przy okazji jakiś dziwny metalowy pierścień, więc pomyślałem: „A co tam, biorę!” i schowałem go do kieszeni. Gdy jeszcze tak chwilę wędrowałem, ujrzałem jakieś niespotykane stworzenie.

Przedstawił mi się jako „Gollum”. Był cały czarny i obślizgły, tylko oczy miał białe i straszne. Z początku chciał mnie pożreć, a ja szukałem wyjścia z tej jaskini. Doszliśmy więc do porozumienia i zagraliśmy w zagadki. Miałem chwilowe załamania, ale on raczej też. W jednym momencie tak się zestresowałem, że nie mogłem wydusić słowa. Po tym stresującym pytaniu chciałem już odpuścić, jednak Gollum zaczął mnie nawet błagać o zagadkę.

Niestety, nie miałem żadnej zagadki. W końcu do siebie powiedziałem „Co ja mam w kieszeni?”. Naiwna poczwara myślała, że to zagadka i oczywiście nieprawidłowo odpowiedziała.

Zgodnie z umową Gollum miał mi wskazać drogę do wyjścia, poszedł tylko jeszcze po jakiś urodzinowy prezent. Odpowiedzią na moją ostatnią zagadkę, był magiczny pierścień. Gdy go założyłem na palec, zniknąłem. Okazało się, że ten urodzinowy prezent Golluma był również odpowiedzią na moją zagadkę. Poczwara chciała mnie znaleźć, ale przecież to było niemożliwe, skoro byłem niewidzialny.

Później już znalazłem drogę ucieczki, jednak na straży stały gobliny. Ale przecież dalej byłem niewidzialny, więc po kilku trudnościach udało mi się uciec i znaleźć w końcu krasnoludy.

Dzień czwarty, 31 października

Drogi Pamiętniku! Muszę przyznać, że dawno mnie tu nie było, ale miałem tyle przygód, że głowa mała! Opowiem Ci je, ale kiedy indziej. Teraz Ci przekażę najnowsze wiadomości.

Ostatnimi czasy, źle się czuję wśród krasnoludów, których uznałem za przyjaciół. Thorin nie chciał dojść do porozumienia z Bardem (człowiekiem, który zabił Smauga), więc postanowiłem jakoś złagodzić ten konflikt. Chciałem tylko pomóc przyjacielom, a nie zrobić im na złość. W nocy, gdy stary Bombur stał na czatach, zaproponowałem, że go zmienię. Krasnolud się zgodził i poszedł spać. Ja zamiast go naprawdę zmienić, udałem się do Barda i wręczyłem mu rzecz bardzo ważną dla wszystkich krasnoludów, zwłaszcza Thorina. To był magiczny Arcyklejnot.

Miałem nadzieję, że gdy Bard pokaże Thorinowi Arcyklejnot, ten uparty krasnolud zgodzi się pójść na rozejm, który dla wszystkich byłby przydatny. Nie chciałem go zdradzić, tylko mu - jak wcześniej już pisałem - pomóc. Nie mogę odmówić Thorinowi tego, że jest bardzo mądry, odważny i waleczny, ale również, muszę przyznać, bardzo uparty.

Przejdźmy już do reszty tego dnia, a właściwie - nocy.

Gdy wracałem od Barda, zza krzaków wyszła postać w czarnym kapturze. Bardzo się przestraszyłem, że to znów albo jakiś troll, goblin, wilk albo co gorsza, Gollum mnie odnalazł i chce się zemścić!

Jednak ku mojemu zdziwieniu, tą postacią był Gandalf. Dokładnie ten Gandalf, któremu z początku odmówiłem tej przygody, w której teraz jestem. Nie pisałem o tym tutaj, ale czarodziej nas na dosyć długo opuścił, mówiąc, że „musi się zająć swoimi sprawami”. Nigdy bym się nie spodziewał, że widok Gandalfa sprawi mi tak wielką radość.

Dzień piąty, 14 stycznia

Drogi Pamiętniku!

Niedługo wyruszam w drogę powrotną do mojej nory. W tym momencie marzę tylko, aby usiąść w moim wygodnym fotelu i coś przekąsić. Jednak będę tęsknić za Dwalinem, Balinem, Dorim, Orim, Norim, Oinem, Gloinem, Bifurem, Bofurem, Bomburem, a także za Kilim, Filim i Thorinem. Zwłaszcza, ponieważ niestety Thorin Dębowa Tarcza, na skutek odniesionych ran, zmarł, a Kili i Fili, chcąc go bronić, również stracili życie. Jeśli chodzi o wręczenie Arcyklejnotu Bardowi, to mój plan się nie powiódł. Thorin kazał mi go zdobyć, a nawet groził, że jeżeli mi się nie uda, to mnie zabije!

Ale jak widzisz, Pamiętniku, żyję i mam się w miarę dobrze.

Pogodziłem się po walce z Thorinem i godnie go pożegnałem. Jeśli się zastanawiasz, o jaką walkę chodzi, to już piszę. Nazwano ją „Bitwa pięciu Armii”. Tak jak sama nazwa wskazuje, walczyło w niej pięć armii; ludzie, elfy, krasnoludy, gobliny i wargowie. No i oczywiście - ja, jeden skromny hobbit, ale najwidoczniej wzięto mnie za krasnoluda, choć nawet nie mam brody...

Będę na pewno dobrze wspominać wszystkie krasnoludy i za nimi tęsknić. Myślę, że jeszcze kiedy się z nimi zobaczę, może przeżyjemy kolejną, fantastyczną przygodę. Oczywiście, oprócz Filego, Kilego i Thorina. Z nimi spotkam się już na tamtym - drugim świecie. Ale przez najbliższe miesiące - lub nawet lata - planuję wrócić do starego życia, a później ...dalszy losy to już Wy napiszcie.

PAMIĘTNIK HOBBITA

Maria Myszura, kl. VI „a”

SP Piekoszów

op. Agnieszka Ginter-Wijas

Dzień pierwszy

Już od dawna przymierzałem się do tego, żeby uwiecznić swoje przygody, spisując je w tym oto pamiętniku. Z uwagi na to, że ostatnio zdarzyło się coś wyjątkowego, czuję się w obowiązku o tym tutaj donieść. Czynię to ku pamięci wszystkim hobbitom.

Po zjedzeniu pysznego śniadania paliłem fajkę na świeżym powietrzu, kiedy spotkałem wędrowca – Gandalfa. Próbował mnie namówić na jakieś przygody, za którymi w ogóle nie przepadam. Jestem spokojnym, szanowanym hobbitem – Bilbem, dlatego odmówiłem mu. Koszmar, to co stało się potem, to istne uwikłanie mnie w rzecz nie do pomyślenia!

W czasie podwieczorku przybyło do mnie trzynastu krasnoludów i Gandalf. Ugościłem ich najlepiej, jak umiałem. Oj, teraz zgłodniałem. Pora zjeść coś pysznego obiad. Przerwę, żeby wzmocnić siły i pobudzić umysł.

Dwie godziny później.

Z pewną nieśmiałą ciekawością, pisząc usprawiedliwiająco, uległem namowom moim przybyłym gościom, aby stać się włamywaczem! Co ja narobiłem! Wszak nie można iść po przygodę, nie wiedząc, ile wyniesie zapłata - nie mówiąc już o tym, że narażałem też swoje cenne życie hobbita. Wysłuchałem mrozącą krew w żyłach opowieść Thorina o smokach i dziadku. Późnym wieczorem wszyscy usnęliśmy, ale ja wiedziałem, że ta wyprawa nie jest odpowiednia dla mnie. Gandalf to czarodziej, o którym opowiadał Stary Tuk barwne i fascynujące historie. Ale ja nie mam ochoty narażać siebie i wyruszyć w nieznane, kiedy tutaj mogę beztrudno spędzać czas, paląc ukochaną fajkę i dbać o pełny brzusek. Niepotrzebnie poddaję się tym wszystkim nastrojom wynikającym z opowieści i śpiewu krasnoludów. Ach!... Wolałbym, żeby to wszystko było tylko złym snem. Myślę sobie, że lepiej niech oni idą sami po tę przygodę.

Dzień drugi

Szanowny papirusie, moje emocje są tak zaangażowane, że muszę wyjawić dalej, co mnie spotkało.

Rano zaniemówiłem. Miałem ochotę krzyczeć z radości, gdy zobaczyłem bałagan i opustoszałe pomieszczenie po odejściu gości. Nie, to nie znaczy, że żałowałem, iż mnie nie zabrali, ale uporządkowanie wszystkiego zapowiadało długą i ciężką pracę.

Krótko trwała moja radość. Gandalf wrócił i bez chwili namysłu na mocy uznanej decyzji, że jestem włamywaczem – Bilbem, nakazał mi ruszać w drogę. To była długa i męcząca przeprawa. Tęskniłem za miłą norą i kominkiem. Na domiar wszystkiego, kiedy musieliśmy znaleźć nocleg, zawyrokowano, że mam iść na zwiady. Ledwo uszedłem z życiem, bo wpadłem w łapy trolli. Strach rozrywał mi serce i byłem pewien, że już po mnie. Tymczasem nadeszły krasnoludy i kłócące się trolle nie zauważyły wschodzącego słońca. Byłem uratowany, gdyż pod wpływem światła te olbrzymy zwyczajnie kamienieją.

Mam nieprzepartą ochotę w tym momencie zakończyć pisanie pamiętnika, bo wspomnienia wywołują u mnie jeszcze dreszcze strachu. Nie mogę przecież nie wspomnieć, że pomoc nadeszła od Gandalfa, a ja byłem świetnym włamywaczem, bo klucz przydał się, żeby zdobyć żywność i miecze. Trudno mi opisać, z jakim strachem przez to przeszedłem, ale ostatecznie jestem z siebie dumny.

Dzień trzeci

Cieszę się ogromnie, szanowny Pamiętniku, że prowokujesz mnie do spisywania tak wyjątkowo ważnych przeżyć. Szalenie męcząca i niebezpieczna droga jeszcze bardziej potęgowała we mnie tęsknotę za moją ciepłą norką.

Nocowaliśmy pod gołym niebem, a w ciągu dnia brnęliśmy mozolnie dzikimi, zarośniętymi ścieżkami. Mój brzusek był pusty. Nie było już co jeść, ale myśl o skarbach i Ostatnim Przyjaznym Domu, gdzie mieliśmy odpocząć, dodawała otuchy.

Spotkaliśmy elfy. To przemiłe stworzenia, które ładnie śpiewają i dużo o mnie wiedzą. Były tak uprzejme, że zaprowadziły nas do Elronda. Jest bardzo gościnnym i zacnym przyjacielem elfów. Z chęcią zostałbym tam na zawsze. Dałbym wiele, aby mieć nadzieję, że ta ciężka droga jest zakończona. Ale wydarzyło się coś istotnego, bo Elrond był znawcą mieczy zdobytych w jaskini trolli. Mało tego poznałem nowe mapy, które mnie tak fascynują oraz pismo księżycowe. Oj, co to za uczta dla duszy i ten tajemniczy alfabet, z którego płynie przezczysta treść.

Upojeni śpiewem elfów i pokazem tańców wyruszyliśmy w Góry Mgliste. Nie wiem dokładnie, co czułem, bo częściowo byłem zagubiony, a czasem podekscytowany przygodą. Przecież nigdy nie uchodziłem za zwolennika podróży w nieznane, ale... co robić? Poddałem się woli Gandalfa i przestałem się zadręczać nie do końca wyjaśnioną sytuacją.

Dzień czwarty

Drogi Pamiętniczku, nigdy nie spodziewałem się, że na jakiegokolwiek wyprawie może być aż tak ciężko. Ciągłe pniemy się w górę lub czołgamy w dół. Boimy się coraz bardziej, bo Gandalf ostrzegł nas ostatnio o mnóstwie goblinów mieszkających w tych okolicach. Mało co się odzywamy, nie śpiewamy, a ognisko rozpalamy z obawą lub wcale. Tutaj, na skalistych zboczach, mogę jedynie popatrzeć na piękne doliny. Tam, w dole, pewnie już sianokosy, jagody... Nie o tym jednak chcę tu wspomnieć.

Teraz siedzimy skuleni i cali przemoczeni na małej półce skalnej. Cały się aż trzęsę z zimna i zmęczenia. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek Bilbo Baggins znajdzie się w takiej sytuacji? Cóż, na pewno nie ja. Co za tym idzie, nie byłem na to przygotowany. Krasnoludy chyba też, bo wszystkie złośczą się bez powodu.

Kilka godzin później.

Dwie godziny temu wysłaliśmy Kiliego i Filiego na zwiady. Dokładniej, mieli za zadanie poszukać lepszego miejsca do schronienia. Po pół godzinie wrócili, informując, że niedaleko jest sucha jaskinia. Choć Gandalf wahał się, pomimo to udaliśmy się tam. Teraz siedzę sobie w kąciku i próbuję zasnąć... Nie przychodzi mi to jednak tak łatwo.

Chwila. Dlaczego słyszę jakiś dziwny dźwięk? Jakby coś się rozsuwało... No, ale przecież jestem w górach, to może takie odgłosy są naturalne? O nie, czy mnie oczy nie mylą?! To ... gobliny!

Dzień piąty

Drogi pamiętniczku, mam tyle do opowiedzenia! Nie wiem, ile czasu nie pisałem, ale cieszę się, że mogę dalej pisać. . Jakbym wtedy nie schował cię do tylnej kieszeni spodni, to teraz pewnie byłbyś gdzieś w głębi góry.

Ach, ale od początku. Kiedy pisałem ostatnim razem, skończyłem na tym, że gobliny nas porwały. Jakże się wtedy bałem! Te stwory pociągnęły nas do swojego króla. Ja, ponieważ byłem na końcu, oberwałem najwięcej kopnięć, szturchnięć i tego typu nieprzyjemności... Gobliny były okropne! A, no tak, zapomniałem wspomnieć, że te straszdyła porwały tylko mnie i krasnoludy, gdyż Gandalf, zbudzony moimi krzykami, zdążył się obronić. Wracając, gdy znaleźliśmy się przed obliczem Wielkiego Goblina, zaczął nas o wszystko wypytywać. Thorin przedstawił się i może nawet nie byłoby tak najgorzej z nami, gdyby nie to, co powiedział jeden z poganiaczy. Otóż wspomniał on o piorunach, czyli obronie Gandalfa i mieczu, który potomek Durina nosił u boku. Siekacz to ostrze, którego gobliny nienawidziły. No i wówczas rozpętała się bitwa, bo Gandalf zjawiał się z pomocą. Wybiegliśmy stamtąd, następnie ruszyliśmy ciemnymi korytarzami. Ja, jako, że miałem krótkie nogi oraz ze względu na wzrost wskoczyłem na plecy Doriemu. I tak kolejno byłem niesiony. Krasnoludy próbowały nas doścignąć. Sam nie wiem kiedy i jak dokładnie, ale zleciałem z pleców przyjaciela, uderzając głową o kamień oraz tracąc przytomność.

Dziękuję, drogi papirusie, że mogłem tutaj skreślić parę słów o sobie. To, co działo się potem, wymaga czasu i spokoju do opisania. Chwilowo nie mogę sobie na to pozwolić, bo nasze przygody są tak przejmujące, że dopiero jeśli okoliczności na to pozwolą, sięgnę po Ciebie z przyjemnością.

